

JUSTYNA BARGIELSKA

# Dwa fiaty





JUSTYNA BARGIELSKA

## *Dwa fiaty*

## *Piękna młynarka*

*Wczoraj szedłem przez pustynię,  
już po ciemku, i coś na mnie  
zawarczało z cicha. Wrażenie  
nie było jakie, serdeczności, M.*

Lęk jak ze starej książki: ona się boi, że może stać się panterą i wcale jej to nie podnieca, bo co robi pantera? Czy pantera może nie zamykać ust do zdjęcia, czy może iść spać w swoich nowych butach? Pantera czerstwi chleb, na który spojrzy, ma taki dar. Młynarka ma dar też fajny, że ożywia mięso.

Ale jedno chciałaby mieć z pantery: gdy ktoś przychodzi i mówi pociąg, który istnieje tylko w rozkładzie, właśnie odszedł, umieć powiedzieć ach, tak? A nie próbować zjeść słońce<sup>1</sup>, żeby nie zaszło.

## *Pole bawełny*

To musiał być dzień Bożego Ciała. Starsza kobieta wiodła za sobą okazałą downicę: córciu, córciu, gdy umrę, co się z tobą stanie. A ja nie mogłam ci starsza obiecać kobieto, że jej nie zjemy, niedokładnie znam zwyczaj mojego gatunku, nie na tyle dokładnie. Widuję nas, jak przystajemy na rogach ulic, wyjmujemy z portfeli zdjęcia budynków krytych złotymi kopułami i pokazujemy je sobie nawzajem, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, ale czy tęskniąc, czy grożąc, nie wiem. To musiał być ten dzień, wzdłuż torów albo skrajem parku szedł mężczyzna w brązowej marynarce, niósł piłkarzyki główkami do dołu i nic na to nie poradzę, ale słońce, ono chyliło się ku zachodowi.

---

<sup>1</sup>próbować zjeść słońce — por. Bolesław Leśmian, *Pantera*. [przypis edytorski]

# Przygoda

Czy Big Bang to był tylko seks? Rodzajowa pomyłka, drgnienie wskutek drgań? O, kapitanie, nie chciałbyś pływać we wrzącym akwenu tego wiersza, a zwinąwszy do jego portu, nie poszedłbyś do łóżka z żadną czyhającą na ciebie w jego śliskich zaułkach dziewczyną. Niech chór potwierdzi energetyczny audyt: tutaj zegar nie ma wskazówek. Wąż ma wskazówkę zamiast głowy, ale zwiną się w kłębek. Dziewczyny o zgubnych proporcjach z wysoka rzucają te kłębki w noc.

# Mirabelki

Kładę się dziś z cieniami. Zmęczyło mnie szukanie punktu, w stosunku do którego jestem ładna i wierna. Śliwka, która spadła nie z drzewa, a z dachu budynku, bez powodzenia próbuje zasnąć w jego prostokątnym cieniu.

Ci, co pracują w Żerańparku na Żeraniu, mają naprawdę małe stopy do deptania ziemi. Mimo wszystko jesteście im wdzięczni, że to robią, my, którzy potrafimy tylko spaść i leżeć.

# Wyspa na zagięciu fal

Pod jakim drzewem chcesz się położyć, by skręciwszy kark możliwości napisania wiersza miłosnego, zgwałcić jej truchło? Na jakiej plaży chcesz rozłożyć koc?

Wysoka fala zabierać będzie z niego łagodnie pojedyncze przedmioty, aż ty stanie się tym, a ja — ciepłym śniegiem, pod którym od stworzenia świata w tym celu głodzony tęczyowy pies nigdy niczego nie znajdzie.

# Let's kobelet<sup>2</sup>

Dwa dezodoranty, właściwie trzy, w siatce miał i że go stać na myślenie o śmierci wreszcie czuł.

---

<sup>2</sup>*Kobelet* a. *Eklezjastes* — autor biblijnej, mądrościowej *Księgi Kobeleta*, rozpoczynającej się słowami „Marność nad marnościami i wszystko marność”. [przypis edytorski]

Szukajacemu więc śmierci pośród urzędzeń miasta  
wszyscy ustępowali, uchodząc przed nim, jak łąka  
uchodziłaby przed napalmem, gdyby Bóg powołał ją  
do chwały uchodzenia zamiast do chwały  
bycia znapalmioną, aż przyszło na panią  
Violettę, której to uda i brzuch.

Hej, we mnie są twoje groby i zmarli twoi są tu.

## *Gdzie w Warszawie płatki róż i ko- lorowe małe piórka*

Noc bez dopływu powietrza lub z jego skąpymi  
strużkami, które skrzętnie mnie omijają,  
bo przecież gdyby któraś z nich niechcący  
uratowała mnie przed uduszeniem, antywłamaniowy  
alarm pobudziłby wszystkich moich przyjaciół  
na wszystkich czterystu biegunach tego durnego  
globu. Budzę się z bólem brzucha jak na okres  
i jako takim pojęciem o naturze i poczynaniach  
martwych gołębi: są wyraziste i grają w filmach  
noir, ale nie wolno im uprawiać seksu,  
choć stworzone do miłości potrafią się wcisnąć  
dosłownie wszędzie. To ci psikus.

Rano stoję na balkonie i przepowiadam sobie,  
kto jest większy ode mnie (mąż, złoty lew, wielki  
płaski żółw — uniosą mnie, uniosą). Szkoda,  
że martwe gołębie wolą występować w filmach noir  
i nie mogą pochwycić, nim dotknie ziemi, mojej śliny.  
Jest teraz czarodziejska.

## *Pieśń szkrabisty*

Może byłeś kiedyś na wyprowadzeniu mysich zwłok?  
Gdy smutku proforma gipsowa wydłuża siwe pyszczki,  
jakby to było w kinie i wszyscy myślą o tym,  
co kto mógł mieć, a nie miał. *Złowrogi w cylindrze botanik  
nad źródłem się pochyla*<sup>3</sup>, pyszni się storczyk we wiadrze,  
i mieczyk, i maczek, i lilia.

Nie krwawić ci teraz, serce, a rażno popindalać,  
gdy przyszłość się mości w słoiku i jeszcze czas jakiś puchnie,  
a smutek przychodzi od razu tak wielki i tak stary,  
że zjedz mnie, czereśnio, wołam, zjedz mnie, okruszku, pesteczko.

---

<sup>3</sup>*Złowrogi w cylindrze botanik nad źródłem się pochyla* — W. H. Auden, *Nasze miasto*, tłum. B. Taborski.  
[przypis autorski]

# Międzyczasie

Ledwoś przebaczyła poprzednią,  
przychodzi kolejna zima. W skalnej dioramie stacji  
wszyscy jakby zaraz mieli się do ciebie o coś zwrócić,  
nawet konduktorzy mają specjalne brzuchy,  
którymi zapraszają do wnętrza pociągu. Powiedz,  
jak prosiłaś o mnie? Dajcie mi już  
mojego naguska, mówiłaś, brwi i usta narysuję mu  
później bardzo twardym ołówkiem? To i masz,  
już nie kładziesz się w zegarku, tylko ze szczerego pola  
wracasz pełna spacerowiczów,  
przechodniów i kobiet, którym ktoś w wózkach  
podmienił niemowlęta na koty.

# Dropsette

Ze względu na deszcz i inne wydarzenia  
natury religijnej, byliśmy jedynymi  
spacerowiczkami w parku, nie licząc policji,  
w tym konnej, która stojąc nad stawem,  
pokazywała sobie nawzajem i dwóm starszym rangą  
funkcjonariuszom gładkie miejsce na tafli,  
na które nie padało. O ile zrozumiałam,  
z niego miała brać się względność prohibicji,  
która akurat obowiązywała w mieście,  
mógł być to też ośrodek podmieniania w łonie  
lub centralny zegar czasu, w ogóle straszna sprawa.  
Niepożądane gawrony, tak stali nad tym stawem.  
Koń odgryzł główkę irysa i ciamknął: kobiety  
gdy biegną do wody, wszystko może się zdarzyć.  
Racja, powiedział policjant i spojrział prosząco  
na nasze niestety plecy, już wracające do domu

# Minimidrasz<sup>4</sup> o chłopcu i śrubce

(Noddy)

Czy dziś jest jakiś dzień? Powinnaś była nazwać firmę  
Pani Justynka, mówi mama. Zgarnia wszystko pod siebie,  
bo śniła jej się, że trzyma mnie na rękach  
i pyta, czy mnie widzicie, a wy mnie nie widzicie.

Cukier nierozmieszany, prehistoryczne liście,  
okrągłe jakieś wspomnienia, światła mile i mniej mile,  
codziennie helikopter filmuje nas przez dach,  
choć niewiele widać. Może właśnie nas oglądasz.

---

<sup>4</sup>midrasz — komentarz do Biblii, często w formie przypowieści lub sentencji; z hebr. *midrasz*: badać, dociekać, głosić. [przypis edytorski]

## *Na pasku*

Nikt nie umarł w tym filmie, nikt w nim nie chciał niczego.  
Zachręściło w pokoiku, więc wstałam sprawdzić,  
zainkubowana podopieczna ośmiuset ton bazaltu, twoja mama.  
Ktoś dzwonił domofonem  
półtorej, dwie godziny, a potem wstukał kod i sam się wpuścił.  
Jak grzyb tęczowy na buzi Matki Boskiej,  
tak kwitnie samotność, kobieca i ludzka. Gdy nie śnią się stada  
utopionych krów, noc lubi przynieść  
coraz to głupsze proroctwo, pięć, cztery,  
trzy gwiazdki anyżku, które zostały, żeby wyjść i wrócić,  
rzucić pieniądze oknem, zrozumieć się telepatycznie.

Dziecko chce się uczyć o wietrze, o prądzie,  
a ja mam ze sobą tylko szal zielony,  
byśmy sobie mogły poudawać morze.

## *I konie, i ptaki*

*(Pani Hajzer).*

Coś jak mapy przed bitwą i ich światło z poczty,  
ich brudny śnieg w szparach, ich posiedźcie tutaj,  
a mama zapoluje, ich dwa kręgosłupy, widok szczegółowy —  
nikt się nie spodziewał, a tutaj wtem nagle.

I giełdy, i ropa  
reagują. Sąsiedzi nie mając nikogo nawzajem,  
wzywają policję do wyjącego wiatru.

A kiedyś szłam latem po zwiniętych torach.

## *Najstynniejsze fotografie*

*Bardzo ci współczuję, ale nie możesz  
mieszkać w dyni.  
(Norville)*

To była sobota i miałam cztery lekcje,  
w tym dwa polskie, więc zaproponowałam  
mężowi, że zostaną w domu i się pokochamy,  
ale nie chciał. Więc idę do szkoły,

w korytarzu trwa wybuch, a w pokojach lato  
z rodzaju nic nie schnie. Ale się nie rozglądam,  
tylko idę, macham,

trochę entuzjastka, a trochę odkrywca,  
że nie wszystkie dzieci dają się pochować.

## *Psalmismo*

Niczego już, niczego! Ani kto teraz mieszka w tamtym mieszkaniu,  
gdzie przyklejone gumą arabską na straży przewodów wentylacyjnych  
brzuchate ptaki z kalendarza chroniły nas przed przeciągami  
i robactwem, i ludztwem, ani czy mnie pamięta,  
ani czy naprawdę wyrąbał okno w ścianie  
i zrobił widok lunetarny na dom tańca w bliźniaczym mieście.  
Przyszedł do mnie stół  
z czwórką stolików, przyplynęła ryba, wszystko obśliniła.  
Ani czy byłby nadal zainteresowany moją miłością  
i w jakim wymiarze, niczego!  
Ani czy ja go kocham,  
czy też pozostajemy normalnie, zwyczajnie,  
jak te anonimowe bułki w Panu Bogu na zawsze.

## *Pinktronic*

Akurat w Jędrzejowie nic nie robiliśmy,  
choć na wyjeździe liczy się podwójnie.  
Ale mieli już swoje wielbłądy,  
sklep z dziwnymi kolczykami i klub abstynenta,  
porozstawiane po kwadracie jak w monopolu.  
To była pora, w której idzie się do pracy  
na czwartą zmianę. Miałam wtedy tyle siebie,  
że spokojnie mogłam ci to wszystko kupić.

Trzymam ten sen na samych koniuszkach  
rzęs. Też mam dzieci w różnych miejscach,  
w różnych snach i piosenkach, ale ten hymn  
celularny będę trzymać dla ciebie.

## *Irysowe drzewo*

Jeżeli miłość szuka potwierdzenia,  
to dzisiaj jest środa. To jest jakiś koszmar,  
ten autobus. Jedna ma turkusową czapkę, trzy zęby  
i równik w pasie, druga jest na białą, a w wózku śpi niemowlę  
z rozszczepem stąd dotąd. Jakiego szukasz potwierdzenia, miłości?

Takiego szukam potwierdzenia, dziewczynko.  
Że bierzesz ten autobus razem z tamtą w czapce,  
z tą na białą, z tym dzieckiem i z drzewem irysowym.

## *Roma*

Opisać, jak to się robi, przyniosłoby zaszczyt  
wierszowi a czytającym różaną łaskę  
tysiącletniej wojny. Liczby mają być dyskretne,

gąsienice łamać kości. Wolisz się uczyć siłą woli  
merdać przyczepionym ogonem czy na rwącej  
rzece ćwiczyć zawracanie śmierci?  
Że parchaty pies połknął podczerwień,  
to sama już nic nie potrafisz? Nie patrz na miękkie  
kobiece brzuchy, bo zdjąwszy ubranie,  
sama staniesz się brzuchem. Patrz na stalowe sztaby  
i kwitnące okucia, by rozbierając się, każdym gestem  
móc skandować niewymawialne.

## Wiązka

Obudziłam się bez pocieszenia. Gdy spałam,  
ziemia dostała mi się do rany. I dokąd ja tak  
wstaję i idę w tym swoim ciele?

Miłością twojego życia że jestem, nakłamał ci  
laser. Ja ze swej strony nawet cię nie lubię,  
a kto potrzebuje pocieszenia, niech sobie weźmie  
so what, jak w przykładzie:

źle jest lgnąć do umarłych? So what. Zmieniając  
siedem razy pozycję we śnie, opowiedziałam  
ci w końcu, jak byłam przebrana za diabła,  
a ona za śmierć. Ale ruszałam się tak wolno,

że teraz nie wiesz, którą mnie kochasz. So  
what. Już nie trzeba. Założyli światło w przejściu.

## Strzela, strzela, a jest motylem

— Pozwól, to jest mój środek i jednak coś tam mam  
— powiedziała, nim wyszła. Dawno nie widziano  
tak dostojnej i grubej nagiej kobiety na tak wąskim gzymsie.

A o co poszło? Może właśnie o ten garnek,  
w którym znika podział na królestwa. Może o salę,  
w której najpierw ćwiczyły dzieci, ale po zmroku weszły tam kobiety  
i wiatr zaczął ruszać firanką w drugą stronę, do siebie.

Stała tam i patrzyła, czy oni patrzą na nią, ale nie patrzyli.  
I może tylko rząd płaszczów ją trochę zrozumiał,  
może glina, gdy wyszła, zwróciła na nią swoje  
pocziwe, martwe oko.

## Onyks

Które jeszcze przedmioty sterują czasem,  
gdy my sami jesteśmy nieuważni



albo zakochani? Kubki, szczotki, stoły,  
które, gdy śmierć nie uzna nam zasług,  
prosić będziemy o modlitwę za powtórne rozbicie  
naszej skrzynki obuchem prawdziwszego,  
bo odleglejszego słońca,  
czy one wiedzą, jakie to niesprawiedliwe,  
że najpierw nie wolno nam samych siebie łapać,  
gdy wydaje się, że światło podchodzi ze wszystkich stron,  
bo od tego są spadochrony, siatki i kaftany,  
a potem pod blok podjeżdża furgonetka  
i nawet kreska na futrynie po nas nie zostaje,  
choć nikt z tej furgonetki do nas nie wysiadł  
i myśmy do niej nie wsiadali?

## Projekt wymiany ramek we wszystkich obrazkach

W długi letni dzień kosiarki mogą pracować od rana do nocy.  
Możesz się budzić i zasypiać przy ich warkocie,  
przy opowieści, której nie rozumiesz, ale kiedyś w końcu musisz  
wyjść do tego zjawiska. I wtedy żegnaj, cudny świecie,  
w którym cukierek anyżowy jest lubieżny przez zawartość  
litery żet.

Odtąd przydzielone ci niesiesz sam, nie zmieniając się, bo z kim.  
Znienacka pojawiające się motyle lub tęcze  
bierzesz za to, czym naprawdę są — zapowiedź nagłej śmierci,  
twojej i twoich na wiele pokoleń we wszystkie możliwe strony.

## Radyjko

Wstałam rano, kupiłam napoje i ciasteczka,  
ale zamiast do ludzi, pojechałam na cmentarz,  
gdzie *it's a world receiver* napisano na kamyku.  
Co takiego, czego byśmy sami kiedyś  
dać ci nie zachcieli, nam odbierasz? Naprawdę,  
naprawdę, nie wiem, co mam myśleć o tobie,  
który zamiast jako modra rzeka lub eon bąbelków  
wolisz przyjść pod postacią ołysiałego rżyska,  
wiecznego skraju, apelu w lustrzanym żłobku.  
Niepowstrzymany dzielniku, tą kostropatą łapą  
od sekcji noworodków nie wiem, czy chcę,  
byś mnie dotknął. Powiadam ci, naprawdę.

## Kukanie

W pewnym sensie znałam tę panią,  
co umarła: w te najgorsze upały

mieli zawsze otwarte drzwi, a lustro w przedpokoju odbijało jej nigdy nie zaścielane łóżko. Wysoko tu, ale rzeka, gdy chce, to dosięga i nanosi martwe ptaki. Wierszu, powiedz coś, powiedz, ile mam dzieci, które rzuca głębszy cień i jak długo będę z tym żyła.

## *Jednym słowem*

Pytam się, czy wysłali te cholerne zwłoki, czy nie. Piszą mi, że wysłali, opóźnienie mogło być spowodowane pogodą i żebym napisała w przyszłą środę, czy chcę reklamować, czy inne zwłoki w zamian. Sama nie wiem, mam czas do środy, żeby to przemyśleć. Robak zdradził robaczka i teraz się wije, i we śnie, i wszędzie.

Natomiast w świetle z okien szkolnej biblioteki wygląda to tak, że moje dziecko stało się kamieniem i mówi mi: nie płacz, kobieto, skoro ja nie płacę. No, zamknijcie już, tu nie ma nic do patrzenia.

## *Gringo*

*Prawie jestem uwięziony,  
jestem uwięziony,  
jestem nieuratowany,  
jestem zamknięty.*

(Śpiew bongo pod wodą)

Że dziecko śpi zapomniałam, zapomniałam, że śpicie.  
Że zapomniałaś biedronki, powiedziała przedszkolanka  
i wsunęła córce mikronadajnik do kieszeni.

Biedronka po to, by monitorować moje sny,  
to są te sny, w których każę pokazać sobie chłodnię.  
To są te sny, w których ptaki śpiewają, jakby mnie nie było.

Śmierci, niewymawialska, dotykalska panno.  
Gdzież jest twoje zwycięstwo? Sama ci pokażę.

## *W przedpokoju*

Wszyscy malują mieszkania, żeby zdążyły wyschnąć,  
żeby nie zostać na zimę z dziwnymi postaciami na ścianach.  
Tylko nasz sąsiad nie maluje mieszkania.  
O ile za duże nosi ubrania mój cichy sąsiad?

Za duże o żonę i półroczną córeczkę.  
Jest pięknie! Ale nie możemy zapominać,  
że to już połowa sierpnia. Dajmy sierpniowi nóż,  
bo może noża szuka.

## *Dzisiaj w amfiteatrze występuje morze*

Całą noc jakieś ciemne zwierzęta wchodziły do domu.  
Odłączono go, jest wyczerpany, właściwie nie żyje.  
Przygląda nam się, jakby mówił: teraz będę potrzebował  
waszej pomocy, teraz kiedy czujecie ulgę,  
że już nic nie można dla mnie zrobić, poproszę was  
o pomoc i już zawsze będę was o nią prosił,  
nigdy jej nie dostając, bo tak to jest pomyślane.  
Mnie trochę czasu i powiemy: teraz to już naprawdę,  
naprawdę nic nie możemy dla niego zrobić.  
I poczujemy spokój, a wtedy właśnie najbardziej  
będzie nas prosił, zaglądnąc do nas,  
jakbyśmy byli kościołem uwięzionym w diamencie.

## *Kobięca choroba*

A jednej kobiecie  
wszystko się poskładało jak domek z kart  
i w dodatku nazajutrz domek wstał i zaczął po niej skakać.  
Od Miłobędzkiej, nie od Wołoskiej  
jest wejście do kostnicy, idzie się przez liście.  
Witam serdecznie! Oraz przez kamienie.

A hasłem jest zima nieprzespana,  
oślepienie świtem, którego miało nie być.  
Hasłem jest też oślepiający świt, co sam ślepnie,  
znajdując przypadkiem swoje czarne ciało  
na obrzeżach spalonego parku.

## *Zebra*

Po co to myć, jak zaraz znowu będzie brudne,  
mówi deszcz. Bóg dał, ale po co, Bóg wziął, lecz dlaczego?  
Jeszcze nie skończyły płakać kobiety, a już trzeba zacząć pytać.

Nie poznać nikogo z tych wspaniałych ludzi,  
nie przeżyć z nimi tych popołudni, nie usłyszeć tych słów,  
stać tam, gdzie się wtedy stało, jeśli akurat padało,  
stać w deszczu — bylebyś nie umarł.  
To jest najdokładniej to, o co nie należy prosić.

## Przekład

Z ulicy przez okno widzę, jak mama stoi przy zlewie  
w płonącym domu, sama płonąć od dobrej chwili,  
niedużo z niej zostało, właściwie sam profil. Minie trzydzieści lat  
i moja córka będzie przez okno z ulicy  
podglądać, jak płonę w płonącym domu. Nawet nie wiem,  
czy będzie już wtedy wiedzieć, co podgląda.

Zrobiłam miejsce na śmierć w swoim życiu,  
odchyliłam kołdrę, koszulę, odemknęłam klatkę żeber.  
Nie miałabym miejsca dla nikogo z was, gdybym nie zrobiła  
miejsca śmierci. Póki nie zrobiłam miejsca śmierci,  
dla nikogo z was nie miałam miejsca, nie łudźcie się.  
Otwieram orzech i znajduję prochy myszki,  
męża i dzieci, swoją nagrodę, swoje potwierdzenie.

## Dwa fiaty<sup>5</sup>

Pogląsniam, żeby Pan Bóg zabrał mnie do siebie.  
Mężczyzna, właściwie chłopiec z białą wanienką pod pachą  
i światła małego samolotu daleko na pasie lotniska  
zwiastują tak samo. Czarny tiulowy kwiatek na gorsie agentki,  
liść, który odwrócił się do mnie srebrnym spodem  
zwiastują śmierć zwiastowanego bez względu na to,  
czy je owinę bawełną, czy folią.  
Mieliśmy dzieci, ale to nie były dzieci, to były buty na dzień.  
Nie zostawiam was, buty, tylko idę przodem.

## Córce

Coś, czego nigdy nie zapomnę, coś, czego nie mogę  
sobie przypomnieć. Kwiecień, wiosna, brzuch,  
zapewne niedziela. Nie dotknąłem cię, powiedział,  
ale kiedykolwiek pomyślisz o tym popołudniu,  
będziesz wierzyć, że cię dotknąłem.  
I to jest mój dar, większy niż cokolwiek.

---

<sup>5</sup>*fiaty* — łac. *fiat* oznacza „niech się stanie”; słowo to może odsyłać do ewangelicznej sceny Zwiastowania i pojawia się w Łk 1,38. [przypis edytorski]

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bargielska-dwa-fiaty>

Tekst opracowany na podstawie: Justyna Bargielska, Dwa fiaty, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury, Poznań 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: [Marketa@Flickr](#), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-5193-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).